

Tadeusz Lehr-Splawiński

Cyrillo-Methodiana

Collectanea Theologica 17/1-2, 41-50

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CYRILLO - METHODIANA.

W ostatnich dwu latach rozgorzała na nowo, przerwana od wybuchu wojny, dyskusja nad życiem i działalnością t. zw. apostołów słowiańskich, św. Konstantyna - Cyryla i Metodego¹⁾. Wywołało ją ukazanie się dwu obszernych studjów czeskiego uczonego, ks. Fr. Dvornika: „Les Slaves, Byzance et Rome au IX siècle“ (Paris 1926) i „Les légendes de Constantin et Méthode vus de Byzance (Praga 1933, str. 443, Byzantinoslavica Supplementa t. I.), które oświetlają zagadnienia związane z ich działalnością z punktu widzenia bizantynistycznego, niedość uwzględnianego w dawniejszych cyrylo-metodjańskich badaniach. Wywody Dvornika spotkały się z rozmaitem przyjęciem w krytyce naukowej. Ograniczając się do najważniejszych głosów, wymienić trzeba z jednej strony entuzjastyczne pochwały znanego bizantologa Grégoire'a (Byzantion VIII, fasc. I, 371—4), z drugiej bezwzględnie ujemny sąd A. Brücknera (wypowiedziany dwukrotnie, w „Kwartalniku Historycznym“ XLVII 529—52 i w „Zeitschrift für osteuropäische Geschichte“ IX, 2, str. 184—99) i krytyczne ale w umiarkowanym tonie utrzymane uwagi M. Weingarta (Byzantinoslavica V, 424—51). Ponieważ nic, co się może w ten czy inny sposób przyczynić do wyświetlenia motywów i przebiegu pracy misyjnej św. braci soluńskich, nie może być obojętne dla dziejów kultury słowiańskiej i dla dziejów kościoła na ziemiach słowiańskich, warto rozpatrzyć niektóre punkty tej dyskusji i zastanowić się, po czyjej stronie jest więcej słuszności: czy po stronie uczonego

¹⁾ Najpełniejszy przegląd olbrzymiej literatury dotyczącej zagadnień cyrylo-metodjańskich daje dzieło G. A. Iljinskiego: Опыт систематической кирилло-мефодьевской библиографии (под редакцией и с дополнениями М. Г. Попруженка и Ст. Романского). Българска Академия на наукитѣ. Sofia 1934, str. XLIII i 302. Obejmuje ona 3385 pozycyj do r. 1930 włącznie.

bizantynisty-komentatora legend cyrylo-metodjańskich, czy też po stronie prof. Brücknera, który zajmuje względem tych legend — tak samo jak przed wojną — stanowisko hiperkrytyczne, uważając je za dzieła wybitnie literackie, przetwarzające często rzeczywiste dane historyczne pod kątem widzenia hagiograficznym a poniekąd nawet artystycznym.

Pierwszym punktem spornym jest zagadnienie, skąd wyszła inicjatywa podjęcia misyjnej pracy na Morawach i zastosowania w niej nowości nieznaney ani w Rzymie ani w Bizancjum, liturgii w języku słowiańskim. Żywoty obu braci, które Brückner słusznie — ze względu na ich treść — nazywa morawskimi, a nie panońskimi, inicjatywę przypisują zgodnie morawskiemu księciu Rościsławowi. Miał on wysłać do Bizancjum poselstwo z prośbą o przysłanie nauczyciela, któryby prawdziwej wiary w rodzimym języku nauczał. Wszyscy dotychczasowi interpretatorzy legend z wyjątkiem Brücknera przyjmują tę wersję za prawdziwą, starając się jedynie wyjaśnić, jakimi motywami mógł się kierować książę morawski, występując z takim żądaniem. Brückner odrzuca ją stanowczo i twierdzi, że misja morawska wyszła z wyłącznej inicjatywy Konstantyna, który przygotowywał się do niej długie lata, pracując nad ułożeniem alfabetu i przekładem ksiąg świętych na język słowiański. Rościsław — jego zdaniem — nie miał żadnych stosunków z Bizancjum, nie mógłby zresztą spodziewać się stamtąd misjonarzy słowiańskich, kościół bizantyński posługiwał się bowiem zawsze i wyłącznie językiem greckim jako liturgicznym. Szczególnie ostro zwraca się Brückner obecnie przeciw wywodom ks. Dvornika, który żądanie Rościsława tłumaczy — jak zresztą wielu innych badaczy — motywami politycznymi, chęcią oparcia się o cesarstwo wschodnie wobec zagrażającego mu porozumienia politycznego Niemców z Bułgarami. Wedle Brücknera niema żadnych podstaw do szukania w misji morawskiej innych motywów jak tylko religijne, o jakich mówi wyraźnie legenda. Rozstrzygnięcie tych wszystkich i wielu innych tego rodzaju wątpliwości nie jest możliwe, ponieważ niema żadnych innych źródeł, któreby te same wypadki oświetlały niezależnie od legend i pozwalały na ich sprawdzenie. Pozostaje zatem tylko ocena ich prawdopodobieństwa — z natury rzeczy mocno subiektywna — na podstawie analizy treści i kompozycji samych legend. Otóż w tym względzie Brückner wysunął jeszcze przed

wojną i wysuwa obecnie ważny argument kompozycyjny, niedoceniany przez przeciwników. Podkreśla mianowicie fakt, że legendy przedstawiają dojście do skutku misji morawskiej ściśle wedle tego samego schematu, co przebieg dwu innych, jakoby poprzednio przez Konstantyna podejmowanych podróży misyjnych, do Arabów i do Chazarów na Krymie. We wszystkich trzech wypadkach żądanie wysłania „uczonego męża“ przychodzi do Bizancjum zzewnątrz, od władców odnośnych ludów, cesarz po naradzie z dostojnikami uznaje Konstantyna za jedynie odpowiedniego do spełnienia tak trudnego zadania i narzuca mu podjęcie misji, którą Konstantyn spełnia z niezwykłym powodzeniem, przysparzając prawdziwej wierze wyznawców a sobie chwały. Nie ulega wątpliwości, że taka schematyzacja ujęcia musi budzić zasadniczą nieufność co do zgodności wersji legendy z rzeczywistym przebiegiem zdarzeń. Każdemu nieuprzedzonemu czytelnikowi takie trzykrotne powtórzenie jednakowych okoliczności towarzyszących podróżom misyjnym Konstantyna musi się wydać rzeczą zgoła nieprawdopodobną. Tembardziej zaś trudno przypuszczać, żeby około r. 850, kiedy wedle chronologii legend przypada wyprawa misyjna do Arabów, Konstantyn, licząc zaledwie 24 lat życia, miał już taki autorytet w sferach kościelnych bizantyńskich, żeby jego właśnie miano obarczyć takim ważnym a niezwykle trudnym zadaniem. Te i tym podobne nieprawdopodobieństwa zawarte w opisach podróży do Arabów i do Chazarów, a także treść dysput religijnych, które miały być toczone w czasie tych misyj, całkowicie zgodna — jak to wykazał dowodnie ks. Dvornik — z ogólnym typem ówczesnych polemik bizantyńskich z mahometanami i Żydami, prowadzą do wniosku potwierdzającego naogół pogląd Brücknera, że opisy te mają charakter wybitnie literacki a nie historyczny. Nie należy z tego oczywiście wnosić, że tem samem muszą one być całkiem pozbawione realnej podstawy: jest rzeczą zupełnie możliwą — jak się to zresztą z wielu stron przyjmuje — że Konstantyn brał istotnie udział w jakichś podróżach czy poselstwach do Arabji i na Krym, ale w każdym razie nie mogły to być jakieś ważne ekspedycje, ani rola jego i wyniki działalności z niemi związane nie miały ani w części tej doniosłości, jaką przypisuje im legenda — inaczej bowiem musiałyby one znaleźć jakiś oddźwięk w innych źródłach historycznych bizantyńskich, czego jednak ani śladu dotychczas nie wykryto.

Za tem, że Konstantyn istotnie podróżował na Krym i wzdłuż północnego wybrzeża Morza Czarnego w kierunku Kaukazu, zdaje się zresztą przemawiać fakt, że w żywocie jego (rozdział XVI) w opisie obrony liturgji słow. w czasie dysputy w Wenecji wśród rozmaitych ludów, które posługują się własnym językiem w obrzędach religijnych, wymienia się prócz powszechnie znanych Ormian, Persów, Arabów, Egipcjan i Syryjczyków także drobne szczepy krymskie i kaukazkie jak Abazgów, Iberów (Gruzinów), Sugdów, Tursów i Chazarów: wiadomości o nich pochodzą chyba z bezpośredniego zetknięcia z terenami przez nich zamieszkałymi. Przypuszczalnie więc w opowiadaniu legendy o tych podróżach Konstantyna tkwi przynajmniej drobne ziarno prawdy, omotane jednak w gąszcz dodatków o charakterze hagiograficznym i apologetycznym, które miały na celu podniesienie autorytetu bohatera legendy, a także pouczenie czytelników o zagadnieniach teologiczno-kościelnych związanych z ustosunkowaniem ówczesnem chrześcijaństwa do islamu i judaizmu. Całość tych opowiadań ujęto nadto w formę, która harmonizuje z ogólną kompozycją legendy, łącząc je we wspólny schemat z opowieścią o trzeciej, najwcześniejszej podróży misyjnej Konstantyna, wyprawie na Morawy, stanowiącej główną oś jego biografji.

Nasuwa się tu tedy pytanie, jaka mogła być geneza tego schematu: skąd poszła opowieść o poselstwach zzewnątrz żądających przysłania doświadczonego misjonarza, o naradach najwyższych czynników kościelnych i ostatecznie o wyborze Konstantyna jako najodpowiedniejszego kandydata do podjęcia tych trudnych zadań. Skoro powiązanie tych czynności wstępnych z wyprawami do Arabów i Chazarów okazuje się w istocie nieprawdopodobne, nasuwa się przypuszczenie, że mogły one mieć naprawdę miejsce w związku z trzecią właśnie z opisywanych podróży, z misją morawską, i że przez analogję do niej przypisane zostały przez autora legendy także dwu poprzednim podrózom. Za takim przypuszczeniem przemawia sporo okoliczności.

Przedewszystkiem, gdyby inicjatywa podjęcia misji morawskiej wyszła z Bizancjum — obojętne czy pod wpływem pobudek politycznych czy kościelno-religijnych, — trudnoby było wyjaśnić, dlaczego mianoby za teren jej obrać Morawy: niema przecie żadnych danych historycznych, któreby wskazywały, że ze strony

cesarstwa wschodniego czy ze strony patriarchy były czynione kiedykolwiek jakieś usiłowania rozciągnięcia swych wpływów tak daleko ku środkowi Europy. Stosunki, jakie łączyły Bizancjum z temi krajami, dziś lepiej nam znane niż dawniej dzięki wynikom najnowszych badań archeologicznych, na które ks. Dvornik szczególnie zwraca uwagę, nie przekraczały, zdaje się, wcale ram zwykłej wymiany handlowej, o jakichkolwiek węzłach natury politycznej nic nam naprawdę niewiadomo; słusznie też Brückner odrzuca w tym względzie całkiem pozbawione realnej, źródłowej podstawy domysły ks. Dvornika, który w przypuszczalnym poselstwie Rościsława do Bizancjum widzi „une démarche essentiellement politique“, początek rokowań o sojusz polityczno-wojskowy skierowany przeciw Bułgarom, sprzymierzonym z Frankami. Rokowania takie — uwieńczone pomyślnym wynikiem, o czym zdawałoby się chyba świadczyć wysłanie Konstantyna i Metodego na Morawy — musiałyby znaleźć epilog w dalszym rozwoju sytuacji politycznej i militarnej nad środkowym Dunajem, gdzie domniemany sojusz bizantyńsko-morawski musiałby się w jakiś sposób rychło zaznaczyć. Ponieważ zaś historia nie zna żadnych śladów popierających te przypuszczenia ks. Dvornika, trzeba się zgodzić z legendą, że motywy misji morawskiej św. braci sołuńskich nie były z ich strony polityczne, ale wyłącznie religijne. Jeśli tak, to nasuwa się w dalszym ciągu pytanie, jakie mogły być pobudki podjęcia tej misji i skierowania jej właśnie na Morawy. Inicjatywa ze strony najwyższych czynników kościelnych carogrodzkich wydaje się nieprawdopodobną, jeśli się zważy, że kościół bizantyński, przebywszy świeżo ciężkie przesilenie „obrazoburcze“, w przededniu starcia z kościołem zachodnim, nie był wówczas zdolny do szerszej ekspansji misyjnej. Pozostawałaby zatem do przyjęcia własna inicjatywa Konstantyna, wynikająca z zapału do pracy misyjnej, z jaką zetknął się już poprzednio w czasie podróży na Krym i do Arabów. Trudno jednak wyjaśnić, dlaczego taka inicjatywa miała go właśnie skierować na Morawy, o których wieziono chyba w Bizancjum, że są krajem w zasadzie już nawróconym i leżącym w orbicie wpływów kościoła zachodniego, z którym konfliktu narazie jeszcze unikano. Mógł wszakże Konstantyn znaleźć dla swej działalności apostołskiej teren bliższy, wśród Słowian bałkańskich czy Bułgarów, wówczas jeszcze przeważnie pogańskich. Fakt, że mimo to udał się on na

odległe Morawy, których stosunki z Bizancjum były bardzo luźne, prowadzi chyba niewątpliwie do wniosku, że musiała tu istotnie wchodzić w grę inicjatywa zewnętrzna, która wyszła z tego właśnie kraju. W jakiej ona nastąpiła formie, trudno odgadnąć; opis zawarty w legendzie wygląda na upiękuszony w stylu hagiograficznym. Do upięknień takich należą najpierw Rościszława z książętami morawskimi, potem cesarza Michała z doradcami, wreszcie opis rozmowy cesarza z Konstantynem. Sama natomiast treść żądania Rościszławowego, prośba o przysłanie misjonarzy, którzyby po słowiańsku mogli opowiadać słowo Boże, nie zawiera sama w sobie nic nieprawdopodobnego; wobec niewątpliwie istniejących stosunków handlowych między Morawami a cesarstwem bizantyńskim wiedziano pewnością na Morawach, że znaczna część zaludnienia półwyspu bałkańskiego mówi po słowiańsku, można się tedy było spodziewać, że znajdą się tam duchowni znający ten język — różnice między narzeczami Słowian bałkańskich a morawskimi były wówczas jeszcze tak nieznaczące, że roli tu grać nie mogły. Nie chodziło przytem zupełnie o liturgję słowiańską, ale — jak wyraźnie czytamy w żywocie Konstantyna — o nauczyciela, któryby „nam (t. j. Morawianom) we własnym języku prawdziwą wiarę opowiadał“, a więc tylko o nauczanie słowiańskie, które mogło dopomóc do rozpowszechnienia i ugruntowania chrześcijaństwa w kraju. Wprowadzenie mowy słowiańskiej do liturgji było bezsprzecznie własnym pomysłem Konstantyna, który zresztą nie znalazł bynajmniej poparcia ze strony księcia morawskiego i od początku ściągał kłopoty na głowy braci-misjonarzy. Jakie pobudki powodowały Rościszławem, gdy wysyłał do Carogrodu prośbę o przysłanie misjonarzy: czy były to pobudki religijne, jak głosi legenda, czy polityczne, jak domyślają się po większej części uczeni interpretatorowie legendy — tego nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, nie posiadając w tym punkcie żadnych innych świadectw historycznych. Można tylko snuć tutaj rozmaite, mniej lub więcej prawdopodobne domysły. I tak ponieważ nauczycieli władających mową słowiańską było pewnością sporo także wśród niemieckiego duchowieństwa, które działało wówczas na Morawach, przeto argument przytoczony w żywocie Konstantyna, że chodziło przedewszystkiem o misjonarzy słowiańskich, wydaje się niedość zadowalający. Tak samo nie przekonuje też uzasadnienie podane w żywocie

Metodego, że chodziło o nauczanie wiary prawdziwej, bo na Morawach byli „učitele мѣнози iz Vlachъ i iz Grьkъ i iz Nѣmьсь učęšte različъ“; wszakże obecność duchownych greckich na Morawach przed przybyciem braci sołuńskich wydaje się zgoła nieprawdopodobną, a misjonarze z Włoch i Niemiec nie mogli przecież uczyć rozmaicie. Zdanie to polega więc poprostu na przerzuceniu w przeszłość obrazu stosunków, jakie panowały w kościele morawskim w kilkanaście lat później, gdy Metody już jako arcybiskup musiał się borykać ze sprzecznymi prądami ścierającymi się wśród tamtejszego duchowieństwa. Z tych względów możnaby raczej przychylić się do domysłów tych uczonych, którzy sądzą, że Rościśław kierował się nietyle religijnymi ile raczej kościelno-politycznymi pobudkami, pragnąc przez sprowadzenie duchownych greckich osłabić w kraju wpływy duchowieństwa niemieckiego, które mogły mu być niewygodne wobec wyraźnie antyniemieckiego kierunku ówczesnej jego polityki państwowej. Takie motywy mogą się łatwo kryć za argumentami natury religijno-dydaktycznej, jakie przytaczają obie legendy. Sceptycyzm, jaki wobec tych domysłów przejawia wciąż prof. Brückner, jest stanowczo przesadny: podkreśla on wprawdzie słusznie, że niezawisłość kościelna bywa z reguły następstwem osiągniętej już poprzednio niezależności politycznej, że zatem Rościśław nie miał jeszcze wówczas warunków do uwolnienia się spod kościelnej supremacji Niemców, ale nie wyklucza to przecież przypuszczenia, że mógł on już wtedy dążyć do jej osłabienia przez wytworzenie w kraju niejkiej przeciwwagi dla wpływów duchowieństwa niemieckiego drogą sprowadzenia niezależnych odeń misjonarzy bizantyńskich. Z drugiej strony stanowczo za daleko posuwa się ks. Dvornik w swoich kombinacjach na temat politycznych zamysłów Rościśława, przypisując jego poselstwu jako cel zawarcie przymierza wojskowego z Bizancjum: wspominaliśmy już wyżej, że dla takich domysłów niema nigdzie w źródłach żadnych realnych wskazówek. Nie ulega przecie wątpliwości, że dążąc do wyjaśnienia takich zagadnień, których dla braku źródeł stanowczo rozstrzygnąć nie możemy, nie wolno nam przekraczać ram prawdopodobieństwa, zakreślonych z jednej strony historyczną znajomością stosunków, jakie panowały na terenie, o jaki chodzi, z drugiej zaś treścią jedyne go naszego źródła, jakim są legendy morawskie, których mimo koniecznego kryty-

cyzmu lekceważyć zbytnio nie można, w niejednym bowiem punkcie dane ich, na pozór mało prawdopodobne, znalazły potwierdzenie w źródłach od nich niezależnych.

W bliższe rozważanie innych spornych punktów, które wytoczył Brückner w obu swoich artykułach dotyczących książki ks. Dvornika, wdawać się tu niema celu, chociaż w niektórych ma on bez wątpienia słusność. Tak np. gdy prostuje niemożliwą dla owych czasów terminologję żywotu Metodego, który w rozdz. IX mówi o wrogu „moravьskajego kralja“, gdy pozatem stale legendy znają tylko „kъnězja“ morawskiego, a w rozdz. XVI mówi znów o „kralju“ węgierskim, gdy nic wówczas jeszcze (około 883 r.) o władcach węgierskich niewiadomo: trudno tu nie przyklasnąć bystremu domysłowi Brücknera, że w obu wypadkach w pierwotnym tekście żywotu był tylko sam wyraz „kralь“, który oznaczał tu, jak i w innych miejscach, króla niemieckiego (tak jak „cēsarь“ oznacza tam zawsze władcę bizantyńskiego), a przymiotniki „moravьskьi“ i „aгрьskьi“ zostały wprowadzone do tekstu później, gdzieś może w w. XII, kiedy sam termin „kralь“ nie był już dostatecznie jasny, a treść miejsc odnośnych nasuwała fałszywe przypuszczenie, że w pierwszym wypadku chodziło o władcę morawskiego (Świętopełka), a w drugim o węgierskiego (ze względu na zlokalizowanie akcji nad Dunajem). W innych znów wypadkach krytyczny sceptycyzm Brücknera idzie za daleko (np. co do podróży Metodego do Carogrodu i t. p.) i przybiera właściwe mu, zbyt jaskrawe formy stylistyczne („bajdy“), mimo to jednak trzeba przyznać, że sądy jego w odniesieniu do legend cyrylo-metodjańskich i do działalności ich bohaterów uległy znacznemu złagodzeniu w porównaniu z wypowiedzianymi w dawniejszych pracach, o których nie bez słusności napisał M. Weingart, że przejawiają one w stosunku do głównych źródeł „pohrdání, které zachází až do cynismu, libovolně odsuzujícího základní prameny a vzbuzujícího domnění, že vědecký názor tu byl zakalen osobní předpojatostí a tendencí“ (Byzantinoslavica V, str. 430). Obecnie tego zdania powtórzyłby już nie mógł, mimo że i tak różnica w stopniu zaufania do treści legend między nim a Brücknerem jest znaczna.

Jeśli chodzi o ogólne wrażenie, jakie odnosi czytelnik z ostatniej fazy dyskusji na tematy cyrylo-metodejskie, to nie da się zaprzeczyć, że nie przyniosła ona żadnych istotnych zmian

w poglądach na najważniejsze zagadnienia działalności braci słuńskich. Dzięki pracom ks. Dvornika oświetlono wiele momentów ich życia z nowego punktu widzenia przez dokładniejsze przedstawienie bizantyńskiego tła, na jakim się rozgrywały, ale znajomość nasza ich dziejów została tą drogą wzbogacona w bardzo małym stopniu. Pozostały nadal te same nie wyjaśnione zagadnienia i te same możliwości najbardziej rozbieżnych objaśnień i komentarzy. Aby ruszyć z „martwego punktu“, na którym utknęły badania cyrylo-metodjańskie właściwie jeszcze przed wojną, trzeba przeprowadzić gruntowną rewizję źródeł, jakimi rozporządzamy, t. j. w pierwszym rzędzie zanalizować najdokładniej treść obu legend morawskich i skonfrontować ją ściśle z tłem historycznym, na jakim rozgrywały się wypadki, o których legendy opowiadają. Konieczną podstawą dla pierwszej części tego zadania jest opracowanie krytycznego wydania legend: że brak go dotychczas, to wstyd prawdziwy dla filologii słowiańskiej. Obecnie, jak wiadomo, szeroko zakrojone prace przygotowawcze do wydania wszystkich źródeł do dziejów życia i działalności Konstantyna i Metodego podjęła specjalna komisja, wybrana na IV Kongresie Bizantologów w Sofii (a uzupełniona na II Międzynarodowym Zjeździe Słowistów w Krakowie) w 1934 r.²⁾ Oddawna już jeden z jej najwybitniejszych członków, prof. M. Weingart, pracuje nad wydaniem krytycznym legend morawskich: tymczasowe uwagi, jakie na podstawie studjów wstępnych poczynił w cytowanym wyżej artykule (*Byzantinoslavica* V 427—30), pozwalają się spodziewać, że badania jego nad tekstem naszych źródeł przyniosą rozstrzygnięcie szeregu zagadnień, które przy obecnym stanie wiedzy są nie do wyjaśnienia. Wydanie krytyczne obu tych najważniejszych tekstów stworzy dopiero pewną zupełnie podstawę dla dalszych badań zarówno filologicznych jak i historycznych i pozwoli może na usunięcie niektórych przynajmniej luk i wątpliwości, od

²⁾ Pierwszym zewnętrznym przejawem pracy tej komisji jest wydanie opracowanego przez M. Poprużenkę i St. Romanskiego „Przeglądu bibliograficznego źródeł do dziejów i działalności Cyryla i Metodego“, który wyszedł (w języku bułgarskim) przed kilku miesiącami na prawach rękopisu nakładem Bułgarskiej Akademii Nauk (Sofja 1935, str. 68). Ma on na celu ułatwienie zebrania i sprawdzenia wiadomości o zachowanych rękopisach tych źródeł oraz o odnośnej literaturze.

jakich roi się nasza wiedza o osobach i dziele Apostołów słowiańskich³⁾).

Kraków

Tadeusz Lehr-Spławiński.

SOMMAIRE.

T. Lehr-Spławiński: Cyrillo-Methodiana.

L'auteur rend compte d'une récente discussion entre M. A. Brückner et M. Fr. Dvornik, concernant les ouvrages de ce dernier „Les Slaves, Byzance et Rome au IX siècle“ (Paris 1926) et „Les légendes de Constantin et Méthode vues de Byzance“ (Prague 1933). Ensuite l'auteur prend en considération quelques problèmes qui ont été l'objet de cette discussion et examine surtout la question à savoir d'où sortait l'initiative pour entreprendre la mission de catéchisation en Moravie: de la part du prince Rastislav ou de Constantin et de Méthode. La première de ces alternatives lui paraît mieux fondée. Il finit par constater que le progrès effectif des études cyrillo-méthodiennes ne sera pas possible avant la publication d'une édition critique des vies légendaires des deux Apôtres slaves, connues sous le nom de Légendes de Pannonie.

³⁾ Ciekawą próbę krytycznego rozpatrzenia zagadnień cyrylo-metodjańskich z punktu widzenia czysto historycznego stanowi ostatnio artykuł p. Hildegard Schaefer „Geschichte und Legende im Werk de Slavenmissionäre Konstantin und Method“ (Historische Zeitschr. B. 152, 2, str. 229—55). W istocie przecież nie przynosi on nic nowego.